

DZIENNIK CZĘSTOCHOWSKI

Polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki
Poświęcony sprawom miejscowym oraz

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

CENA PRENUMERATY
dla miejscowych i zamiejscowych:
Rocznie Rb. 6.—
Półrocznie „ 3.—
Kwartalnie „ 1.50
Miesięcznie — 50

Adres Redakcji i Administracji: Częstochowa Aleja II № 38, telefon № 50,
skrzynka pocztowa № 21, adres telegraficzny „Dziennik-Częstochowa”.
Redakcja otwarta tylko w dni powszednie od godz. 5-ej do 7-ej wieczorem.
Administracja w dni powszednie do godz. 6-ej wieczorem, w niedziele i święta
do godz. 11-ej rano. Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.
Prenumeratę i ogłoszenia w Częstochowie przyjmuje księg. p.f. J. Nowicki i S-ka.

CENA OGŁOSZENIA:
Za jeden wiersz lub jego miejsce na
I-szej stronie 30 k., na IV-ej 10 k.
Reklamy i Nekrologa za wiersz 20 k.
Nadesłane za wiersz 50 kop.
Ogłoszenia drobne po 3 kop. za wyraz.

8 pułk strzelców

ogłasza, że we środę o godzinie 11-ej rano, w
pułkowej kancelarii w koszarach Zawady odbę-
dzie się

LICYTACJA

na dostawę
mięsa i furazu dla koni.

Blizszych objaśnień udziela kancelaria
pułkownika. 453—1-1



Fosfatyna Faliera
przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy
dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat zwłasz-
cza w czasie odłączania od piersi w okre-
sie rośnięcia. Ułatwia żółwienie i za-
pewnia prawidłowy rozwój kości.
Sprzedaw. w składach aptecznych i ap-
tekach. 397—21-1

Kalendarzyk.

D. 3 Lipca.

Imiona chrześcijańskie: dziś Anatoliusza M.,
jutro Józefa Kalasantego.

Imiona słowiańskie: dziś Mirosława, jutro
Wielisława.

Wschód słońca g. 3 m. 48, zachód g. 8 m. 24.

Daty historyczne: 1649. Bitwa pod Zboro-
wem.— 1778. Zgon Jana Jakóba pod Ko-
nigratz.

Stosunki na prowincji.

W niedzielnym numerze zamieściłem spra-
wodanie z organizacyjnego posiedzenia „Soko-
ła” w Częstochowie, w którym między innemi
zaznaczyłem co następuje: „ani p. K., ani
p. M.— nie trafili nam do przekonania swoim
krasomówstwem, gdyż przemowy ich nie wspólnego
z sokolstwem nie miały”.

Wyraziłem się tak delikatnie dlatego, że
chciałem dać obu mówcom do zrozumienia, aby
na przyszłość, zabierając głos, więcej zważali
na to, co mają mówić, tj. żeby ich przemowie-
nia miały związek z porządkiem obrad, nie ra-
zili słuchaczy powtarzaniem zdań powiedzia-
nych, komunałami i wreszcie zboceniami od
przedmiotu.

Za takie miałem mowy pp.: K. i M.,
pierwszy bowiem odczytał swoją mowę pełną
płatniny frazesów na te politycznym; drugi
tonem kazonidzijskim nawoływał, aby sokol-
stwo broniło Wiary i Ojczyzny.

Przyznaje, że gdyby mowa p. M. wygło-
szona została do analfabetów religii i patriotyz-
mu, nie na posiedzeniu organizacyjnym „Soko-
łów”, ale na specjalnie po temu zwołanem
zgromadzeniu — pierwszybym wyraził mówcy
podziękowanie, lecz na owem posiedzeniu wy-

dało mi się to za niestosowne, gdyż widziałem w
sali, jak mi się zdawało, samą inteligencję
i wszystkich, którzy brali udział w zebraniu u-
ważałem za polaków i za ludzi religijnych, a więc
słowem za takich, którzy, jeżeli przyszli na po-
siedzenie, to stwierdzili, że uczucia patriotyczne
mają ugruntowane, a jeżeli chcą usłyszeć, jak
należy bronić Wiary — to chodzą do kościoła
lub sami dobrze już wiedzą, jak powinni się za-
chowwać w sprawach religijnych.

Moja uwaga wydała się nietrafną najpierw
przyjaciółom p. M., którzy wystosowali do mnie
list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę pana o łaskawe napisanie słów pa-
ru co do posiedzenia „Sokoła”. W sali magi-
strackiej mówili mówcy wspaniale o dziele So-
kolem i zaznaczali, że Sokół powinien mieć też
za zadanie obronę spraw ojczystych. Powie-
dział i pan M. swoje zdanie, że Sokół powinien
nie tylko bronić spraw Ojczyzny, lecz w pierw-
szym rzędzie miłość Wiary naszej, która za-
chowwała nam po dziś dzień tradycję narodową i
broniła naszego kraju polskiego. W Dzienniku
jest, że p. M. nie miał nic w swojej mowie
wspólnego ze Sokolem. Myli się Szanowny
pan. Według naszego przekonania, tam, gdzie-
by nie było hasła: Wiary i Ojczyzny—to i my
nie potrzebujemy w takim znajdować się to-
warzystwie. Dlatego też mowa p. M. do serca
nam trafiła i za to daliśmy mu brawo, a któ-
ry z panów Wiary nie lubi, to i nie będzie do-
brym szermierzem i obrońcą ani Ojczyzny, ani
sprawy narodowej.

Niech żyje Wiara i Ojczyzna! to jest nasze
polskie hasło.

Pozostaję z szacunkiem dla Pana Reda-
ktora

J. Paulak

oraz moi przyjaciele: J. D., J. W., W. R.

W taki sposób cywilizowany bronią pa-
na M. jego przyjacieli, którzy jak się dowie-
działem, są robotnikami, a zarazem ludźmi zany-

wykonać swój zamiar, gdy naraz zamajaczył
przed nim cień jakiś...

Był to Chavall, który od dłuższego już
czasu obserwował zaloty. Przekonany, że Ma-
heu nie może go widzieć, zbliżył się ku Kata-
rzie, porwał ją nagle w ramiona i przechy-
liwszy w tył jej głowę, najspokojniej w świecie
cmoknął ją w rozchyłone usta, udając przy tem,
że wcale nie widzi Etienne'a. Zdawało się, że
ten pocałunkiem chce dowiedzieć, że objął ją w
posiadanie.

— Puść mnie, nikczemny!.. puść mnie!
— wołała wzburzona dziewczyna.

Ten zaś trzymał jej głowę i patrzył prosto
w oczy. Jego rude włosy i brodka zdawały się
być krwawymi na poczerwiałej od węgla twarzy.
Wreszcie puścił ją i odszedł, nie rzekłszy ani
słowa. Dreszcz złości wstrząsnął ciałem Etien-
ne'a...

— I czegoż on czeka! Ach, jakiż on tchórz!
Teraz oczywiście już jej nie pocałuje, bo ma-
gałby jeszcze pomyśleć, że bierze przykład z
Chavalla. Jego miłość własna, jego duma
mężczyzny zostały mocno zranione.

— Czemu skłamałaś?— spytał cicho. Prze-
cież to twój kochanek...

— Co znów!— krzyknęła. Przysięgam ci,
że nie! Nie nigdy pomiędzy nami nie było.
On tylko w ten sposób żartuje... O, niegodzi-
wy! Zresztą on nie tutaj, przed pół rokiem
przyjechał z Pas de Calais.

Wstali z ziemi, gdyż górnicy znów się
wzięli do pracy.

16

W KOPALNIACH.

POWIEŚĆ.

Tłomaczyl

Józef Mondszchein.

(Ciąg dalszy; patrz nr. 114.)

Wypytywał ją dalej o wszystko, co się jej
tyczy, a ona z naiwną szczerością odpowiadała
na pytania. Niewątpliwie, znała dobrze i od-
czuwała wszystkie brudne i tajemne strony ży-
cia ludzkiego, a jednak czuło się, że jest to
jeszcze dziecko, dziecko ciałem i duszą. Śnać
ciężka praca powstrzymała jej rozwój...

Bienne zapytał ją o Monquette, mniema-
jąc, że w ten sposób podrażni jej dziewczęcość,
lecz ona tonem zupełnie spokojnym, z humorem
niemał poczęła mu opowiadać anegdoty, od któ-
rych „nielada ptaszki” włosy dębem stanęły
by na głowie. Zaiste, Monquette nieźle sobie
poczyna, niema co! A gdy zapytał ją, czy „wy-
padkiem” niema kochanka, odrzekła, złożywszy
zabawnie swe usta, że „chwilowo” niema, ale
prędzej, czy później „to nieszczęście” przyjdzie
musi...

Stała teraz przed nim, z twarzą pochyloną,
na drząc na ciele w swem obcisłym, wilgot-
nym od potu ubranku. Jej drobna twarzyczka
wyrażała zupełnie poddanie się swemu nieubla-
ganemu losowi.

— Gdy się mieszka tak razem, jak tu, to
kochanek zawsze się znajdzie, wszak prawda?
— pytał Etienne.

— Naturalnie...

— To przecież nikomu nie szkodzi. O ta-
kich grzechach, jak miłość, nawet się księdzu
na spowiedzi nie mówi...

— Mniejsza o księdza! Gorszy „czarny
górnik”...

— Cóż to znówu za zmora?...

— Jeden z górników... nieboszczyk. Przy-
chodzi do kopalni i dusi rozwścieczone dzie-
częta...

Etienne spojrział na nią, myśląc, że chyba
żartuje.

— I ty wierzysz w takie brednie? Chyba
cię niczego nie uczono!...

— O, nie! Umiem czytać i pisać. Ojciec i
matka bardzo są z tego zadowoleni, bo sami są
niepiśmienni, a w domu trzeba przecież, aby
ktoś był wykształcony.

Podobała mu się coraz bardziej i postano-
wił, choćby się świat miał zawalić; objąć ją w pół
i ucałować w drżące usta, gdy tylko skończy
jeść chleb. Było to postanowienie nieśmiałego
młodzieńca, któremu niepokój na samą myśl o
rozkosznych czynnie tamował oddech w piersi.

Leżąc poza Katarzyną podniecała go i
obezwładniała zarazem.

Przełknąłszy ostatni kęs chleba, popił ka-
wą dżurkiem i położył łaskę za sobą. Była
to chwila najodpowiedniejsza, rozejrzał się tedy
wokół i już miał zręcznie i nagłym ruchem

Wykonywa: pomniki, figury, portrety, ołtarze, roboty przy budowach kościołów, jako też i każde roboty w zakresie rzeźbiarstwa wcho-
dzące, od najwykreszniejszych do najwzrostniejszych pod względem artystycznym wykonania, ze wszystkich krajowych i zagraniczo-
nych prima materjałów kamienia i drzewa. Dekoracje domów od ręki modelowane i wszelkie roboty szkatułkowe. Zakład podejmuje
się wykonywać roboty w miejscowościach najbliższych. Informacje, rysunki i kosztorysy na każde żądanie darmo. Ceny przystępne.

Artystyczny Zakład Rzeźbiarstwo-Kamieniarski
Kruszyński i Proszowski w Częstochowie,
III Aleja dom wesoły (dawnej I. WĄSEK). 202

mi, pocziwymi i szczerymi, z których grona pochodzi też pan M.

Jakże sobie postąpił drugi mówca?

W niedzielę około godz. 10-ej wieczorem, wyszedłszy z redakcji, wstąpiłem do cukierni p. Rudzkiego. Właśnie rozpoczynałem pogawędkę ze znajomym, gdy wpada jakiś pan i wzywa mnie słowami i gestem prowincjonalnego tragika do drugiego pokoju.

Za nim przyszedł pan drugi.

Obaj weszli do owego drugiego pokoju.

Na razie nie poznałem wyzywającego mnie w tak oryginalny sposób na rozmowę jegomoscia, dopiero, znalazłszy się samotrzeć w owym drugim pokoju, przypomniałem sobie, że jest nim p. Aleksander Kokular, mówca z posiedzenia „Sokoła”.

Ledwie się pokazałem, gdy z ust pana Aleksandra Kokulara wybiegł potok wyrazów obelżywych, z których domyśliłem się, że chodzi mu o wzmiankę krytyczną o nim w sprawozdaniu.

Oczywiście wywołać burdę starczyłoby sekundy uniesienia się z mojej strony. Lecz napisać więcej mnie bawiła niż gniewała—zwróciłem więc tylko uwagę że cukiernia nie jest miejscem na skandale i wyszedłem z pokoju.

Posypał się za mną grad obelg, któremi pan Aleksander Kokular mijał gorzej niż w karczmie, a dlatego gorzej że w takie wymysły zdobyłby się chyba t. zw. andrus z nad Wisły i ten byłby powściągliwszy.

Znajdując się w cukierni osoby, z obawy, przed ekscesami, zaczęły wychodzić, do czego też (zabawne!) jał mnie namawiać towarzysze awanturnika. Ów towarzysz—słuszność nakazuje powiedzieć—mitygował bardzo, jak mi się zdawało, pijanego pana Aleksandra Kokulara.

Nie wyszedłem przecież zaraz, a i drzwi do owego pokoju, w którym mijał się pan Kokular, zostały zamknięte.

Kiedy skończyłem herbatę, wyszedłem z przygodnie spotkanym znajomym w aleje. Nie wiem, czy umyślnie, czy trafem znowu znalazł się za mną p. Kokular z towarzyszem. Z obawy, aby mnie ostatecznie nie napadł, bo wszystkiego po pijanym człowieku można się spodziewać—miałem się na baczności.

Sądziłem, że gdy pan Kokular prześpi się i wytrzeźwieje, zrozumie, jak brzydko postąpił i fakt ten oceniwszy dla siebie niekorzystnie, przyjdzie do redakcji i mnie przeprosi.

Puścilibym wszystko w niepamięć!

Ale zamiast niego, nadszedł... list. List w tonie aroganckim, w dodatku z *pogrożką*. Nie dla pogrożki, ale dla charakterystyki list ów bez żadnych zmian zamieszczam.

Okazuje się, że pan Kokular nie był pijany, a list jego brzmi, jak następuje:

Do Redakcji

„Dziennika Częstochowskiego”

w miejscu.

Uprzejmie proszę Zarząd (?) Redakcji o pomieszczenie niniejszego na łamach swego pisma.

W niedzielnym dzienniku pojawiła się wzmianka o nowopowstałym u nas gnieździe sokolim. W sprawozdaniu z posiedzenia, autor

Widząc smutek na twarzy bladoego ze wzruszenia Etienne'a, Katarzyna omal że nie zapłakała. Jakże pięknym wydał się jej teraz, jakże miłym!

Samaby go teraz pocałowała „na przeprosiny”!.. Chcąc go trochę pocieszyć i rozerwać, i widząc, że w zamysleniu przypatruje się błękitnemu światłu lampki, szepnęła po przyjacielsku:

— Chodź za mną, pokażę ci coś...

Wszedłszy do środka galerji zatrzymała się przy ścianie, wskazując na niewielką szczelinę w ścianie. Przez otwór zewsztem wydłgał się lekki, mgławczy czad...

— Przyłóż rękę. Czujesz ten wiatr? To gaz trujący...

Etienne zdumiał się. Więc to to jest owa siła straszliwa, która góry wysadza w powietrze?

Katarzyna, śmiejąc się dodała, że dziś widocznie gazu nie brak w szybie, bo nawet ogień w lampkach taki niebieski.

— Czy skończycie pisać nareszcie, leniuchy!—ze złością krzyknął Mahon.

Katarzyna i Etienne zabrali się do pracy i zgławszy pęty we dwoje, zaczęli się przesuwac pod niskim sklepieniem galerji.

Nie czuli wcale, jak zimna woda spływała po ich ciele, nie czuli kurczy, co chwytały ich członki, nie zwracali uwagi na mrok, w którym bledli i marnieli, jak rośliny chodowane w piwnicy...

(D. c. n.)

artykułu pozwolił sobie, pod moim adresem, na krytykę z domieszką szykany. Zaznaczam, że o treść mowy wcale mi nie chodzi, komu ona nie trafia do przekonania to jego rzecz o sobiasta, ale pozwolił sobie zapytać, czy wolno nieznajemu mi osobiście autorowi artykułu szykanować wypowiedziane publicznie słowa, nawołujące do braterswa, wypowiedziane nie dla zarobku, ani popisu? I czy autor dla tego, że posiada maszynę drukarską, ma prawo wypowiadać swoje własne zdanie, zaznaczając: „nam nie trafiono do przekonania”.

Ponawiając prośbę o wydrukowanie, ośmielał się zaznaczyć, że jeżeli Redakcja odmówi mi pomieszczenia powyższego, osobiście będę ją o to prosił.

Aleksander Kokular

w Częstochowie.

Jak wynika z powyższego listu, panu Kokularowi nie podoba się, że autor sprawozdania *posłał* sobie na krytykowanie go; dalej, że krytykował go *nieszany* mu osobiście autor.

Otóż na to oświadczyć panu Kokularowi trzeba:

1) że po to sprawozdawca dziennikarski na posiedzenia publiczne bywa delegowany, aby *posłał* sobie na takie uwagi i spostrzeżenia, jakie uczciwość publicystyczna wskazuje, oraz

2) że oświadczeniem, iż *nieszany* mu osobiście autor go krytykował, daje sprawozdawcy świadectwo najwyższej bezstronności względem swego przemówienia.

A może pan Kokular chciał, aby sprawozdawca przedstawił się mu, powiedział, że go skrzytykuje i poprosił, aby pan Kokular (Aleksander) dał mu na to swoje pozwolenie?...

Kto występuje publicznie, ten przeto samo poddaje się krytyce i musi być przygotowany na złe lub dobre o sobie sprawozdanie. Dlatego, chcąc przemawiać, trzeba się dobrze zastanowić, ażeby głupstwa nie powiedzieć, bo mało chceć do czegoś nawołować, trzeba umieć.

Kiep ten, który więcej daje niż może, dla takich przeto istnieje przysłówie: wymowa jest srebrem, lecz milczenie złotem...

Pamiętać też należy, że jeżeli zabiera się głos z kolei po innych mówcach, to w przemówieniu powinno być coś nowego, chociaż w tej samej sprawie, a przedewszystkiem winien być, jak to już zaznaczyłem, logiczny związek z przedmiotem rozpraw. To, o czem pan Aleksander Kokular mówił, dostatecznie było wyjaśnione, a jedyną nowością, jaką zabranym za komunikował, było to, że „sokołom rewolucji robić nie wolno”. Powiedział to mocnym głosem, z uderzeniem się w pierś, ale pytam się, co to ma do organizacyjnego zebrania? Czy to był miting polityczny, czy zebranie, które miało na celu zawiązanie instytucji?

Wracam jeszcze do listu. Pan Kokular twierdzi, że go sprawozdawca krytykował z *domieszką szykany*. Szykanuje się coś, co zasługuje na to, ale przemówienie pana Kokulara najwyższemu uśmiech politowania mogło wzbudzić, a zresztą, czy ze słów: krasomówstwo nie trafiło do przekonania — przebijają szykana? Pan Kokular więc znaczenia wyrazu „szykana”, z domieszką czy bez, nie rozumie?

Ale kto jest pan Kokular?

Zasięgałem informację u osób znajomych i dowiedziałem się, że pan Aleksander Kokular jest urzędnikiem kolei herbiskiej i aż się zdziwiłem, gdyż mniemałem, że pan A. Kokular, zajmując stanowisko człowieka inteligentnego, odpowiednio do tego stanowiska potrafił się zachować.

Takie zachowanie się, jak względem mnie w cukierni, upoważniało mnie do mniemania, że ów pan nie zajmuje żadnego stanowiska, ale trudni się specjalnie fabrykowaniem jaknaj-erdynarniejszych wyzisków...

Omyliłem się, ale pragnąłbym, żeby pan Aleksander Kokular stał się człowiekiem normalnie cywilizowanym, a chociaż, żeby dorównał panu M., robotnikowi.

Inaczej, co powiedzą ci owi, do których na wiecach przemawiamy: A zleń, asan, z mównicy, bo na języku masz katarzynkę, a w sercu pieścisz bydlę nieokrzesane! I będą mieli świętą rację.

Lecz żart na stronę, zajęcie powyższe daje wyborny przykład stosunków prowincjonalnych. Jest w nich dużo chwastu, czyli niekulturalnych osobników, z którymi przecież trzeba żyć i stykać się, a jedyną nadzieją co do ich wypieleni, leży w instytucjach towarzysko-społecznych. Te powinny posiadać sito, przez które ten tylko może przejść do nich dostać, który daje gwarancję, iż umie uszanować godność swoją i cudzą, słowem jest człowiekiem.

W. R.

NOWINY.

Częstochowa.

Matka Boska radykalną Polką! (Die Muttergottis von Częstochau als Radikalpolin). Pod takim nagłówkiem zamieszcza centrowa hakietyczna „Obersch. Ztg.” denuncjację pielgrzymów górnośląskich wracających z Częstochowy, że wnoszą do państwa medaliki z polskimi napisami.

„Oberschl. Ztg.” pisze: „Widać tutaj znowu usiłowanie zbratania ludu z jednej i drugiej strony pruskich stępów granicznych. Mowę i religję, najważniejsze czynniki porozumienia się wyzyskują radykalni polacy z wyrafowaniem dla swych celów dążących do zdrady stanu. Za tem samem dopuszczają się podłej obrazy Boskiej (!), to tym bohaterom z pod smutnej gwiazdy jest obojętne”.

Tak daleko doprowadził szowinizm hakietyczny pismo, które mieni się być centrowem i katolikiem.

Tew. higieniczne. Dnia 1-go lipca r. b. t. j. w niedzielę wygłosił dr. Ludwik Batawja odczyt w hali robotniczej Huty Raków: „o ustraju komarek i organizmie, jako społeczeństwie komarek”. Odczyt zgromadził liczną publiczność robotniczą, która z zajęciem wysłuchiwała ciekawego odczytu ilustrowanego licznymi obrazkami niknącymi.

W sobotę dnia 7-go lipca dr. Nowak wygłosił odczyt o „alkoholizmie” w Kamienicy Polskiej. Odczyt będzie ilustrowany obrazami niknącymi i modelami normalnych i zwyrodniałych pod wpływem używania alkoholu organów ciała ludzkiego. Modele te zostały specjalnie na ten cel sprowadzone ze Sztokholmu.

Skutki burzy. Burza piątkowa dała się we znaki zarówno ogrodom w mieście, jak i w sąsiedztwie. Wicher nalał namństwo drzew, pozrywał owoce, nlewa zaś zamulila grzędy i zagony. Ucierpiał mocno ogród wartywny i kwiatowe. Na wystawie róż p. Wł. Zawady burza mocno uszkodziła kwiatniki i szkółki drzewne. Dni parę upłyne zanim krzewy róż znowu pokryją się kwieciami, gdyż pączki ocelają, a jest ich mnóstwo.

Czeladź, rzemieślnicy postawia majstrom swym warunki natury ekonomicznej, oświadczając, że w razie ich niespełnienia, przystąpi do strajku. Podobno ma to nastąpić we czwartek. Warunki jak siyszelśmy, są następujące: 1) Praca zaczynać się winna o godzinie 5-ej rano, a kończyć o godz. 6-ej wieczorem, z porozumieniem się co do pozostałej roboty na wynagrodzenie za godzinę; 2) najniższa płaca ma wynosić 5 rb. tygodniowo i życie i 3) lepsze mieszkanie, nie wilgotne i nie w suterynach.

W nocy o godzinie 12-ej z niedzieli na poniedziałek drogą na Zawodziu, około kwasiarni szło trzech młodzieńców, z których bracia Bajmowicz nieśli piwo. Spotkali ich kilku t. zw. obeszczków, którzy zatrzymali ich, zrewidowali i zabrali jednemu rewolwer. Nadszedł na to Jan Batory, który powracał do domu i jego obeszczycy bić zaczęli, lecz on, sądząc, że go napadli rabusie, zaczął uciekać i krzyzczeć: „Karaul!” Tak dobiegł do bóżnicy, gdzie stał patrol i zatrzymał go. Nadeszli obeszczycy, prowadząc 3-ch młodych ludzi. Patrol wziął ich i razem z Batorym odprowadził do cyrkułu, gdzie przez noc przesiedzieli, a dziś 3-ch uwolniono, 4-go zaś który miał rewolwer zatrzymano.

Sosnowiec.

Wczoraj o godzinie 11-ej i pół przed południem do agencji celnej dróg nadwiślańskich w Sosnowcu weszło 4-ch ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Trzech weszło do kantoru a jeden pozostał w przedpokoju. W kantorze znajdował się zarządzający p. Drzewiecki i buchalter p. P. Napastnicy zwrócili się do p. D. z żądaniem, aby otworzył im kasę. Uczyniwszy to, p. D. oświadczył, że w kasie prócz marek pocztowych i stemplowych, jest trochę tylko gotówki. Przybyśże zabrali pieniądze i oświadczyli panu D., aby ich zaprowadził do swego mieszkania, gdyż oni napewno wiedzą, iż agencja posiada znaczną sumę pieniędzy. Pod groźbą rewolwerów p. D. spełnił ich żądania. W mieszkaniu prywatnem nakazali p. D. otworzyć szkatułę, w której okazało się 600 rubli gotówki. Pomimo, że p. D. zapewniał napastników, iż pieniądze stanowią jego własność, zabrali mu je, poczem odprowadzili p. D. do kantoru, gdzie zastano woźnego. Zarówno ten, jak i buchalter p. P. byli pilnowani, aby nie wezwali pomocy, przyczem drut telefoniczny został przecięty. Po powrocie, groźąc rewolwerami, napastnicy żądali wydania posiad-

nych przez agenturę pieniędzy. Widząc, że nie wykreśli się, p. D. doręczył im 2,000 rb., które przed chwilą przyniósł woźny od firmy H. Reicher. Gdy pieniądze owe otrzymali, napastnicy zażądali słowa honoru od p. D., że zabrane z mieszkania 600 rb. są jego własnością. Otrzymałszy słowo, 600 rb. mu zwrócili, a wydawszy na pieniądze agenturowe pokwitowanie imieniem P. P. S., odeszli.

Z różnych stron.

— List otwarty do redakcji wszystkich dzienników polskich, wychodzących w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi, zamieścić w niedzielnym numerze „Kurjer lubelski” treści następującej:

Wobec przychylniej decyzji co do używania języka polskiego w urzędach telegraficznych całego Państwa uważamy, iż przesyłanie telegramów agencjijskich do redakcji polskich w języku rosyjskim jest anachronizmem utrudniającym w wysokim stopniu terminowe wychodzenie dzienników.

Przypuszczamy, że zgodne i solidarne wystąpienie wszystkich polskich dzienników zmusi agencję do utrzymania w Petersburgu jednego tłumacza, który zastąpi pracę całego szeregu tłumaczy w poszczególnych dziennikach.

W razie odmowy zjawiliby się konieczność tworzenia specjalnie polskiej agencji telegraficznej w Petersburgu.

Prosimy wszystkie dzienniki polskie o powstrzymanie odczynu niżej, a prasę warszawską o praktyczne uskutecznienie tej myśli.

Zajęcie z kozakami. „Kurjer radomski” podaje następujące szczegóły zajęcia z kozakami, jakie miało miejsce w Radomiu d. 25 b.m.

Przed sklepikiem na zbiegu ulic Grodzkiej i Starekrakowskiej rozmawiało trzech przechodniów, w liczbie których był p. F. Dancygier, właściciel sklepu drzewa.

W chwili gdy przechodnie się rozchodzili, podbiegli dwaj kozacy i zaczęli bić bez żadnego powodu nahaikami p. Dancygiera; p. D. chciał skryć się i wpadł do sklepu — stamtąd do mieszkanka kupca. Za nim wpadli kozacy i zapytali 16-letnią córkę właściciela sklepu: „gdzie żyd?” przyczym jeden z kozaków chwycił dziewczynę za rękę, a drugi tymczasem wyjął z szuflady pieniądze w sumie kilku rubli. Kozacy grozili nahaikami, żądając więcej pieniędzy. Na krzyk dziewczyny wpadła właścicielka domu i ułagodziła kozaków, dając im kilka paczek papierosów. W tej chwili nadeszła sklepikarka, której w mieście powiedziano o rabunku, jaki dokonywała się w jej sklepie. Dowiedziawszy się od córki o zrabowanych pieniądzach, zażądała zwrotu; otrzymała na to odpowiedź, że może dostać nahaikę. P. Dancygier natychmiast wniósł skargę do policmajstra.

Tego samego dnia po południu, przy ulicy Mlecznej, gdzie stał posterunek kozacki z podoficerem, spacerował p. Zalcberg felczer. Podoficer zawołał go do siebie i, gdy ten się zbliżył, zaczął go bić żołniersz. Na krzyk bitego przybiegła żona (w ciąży), chcąc uwolnić męża od egzekucji; kazacy pania Z. przewrócili, skopali i osmagałi nahaikami. Jako powód pobicia pana Z. podoficer podał fakt, że p. Z. „żle na niego patrzył”.

Potem ciż sami kozacy zbili chłopca z Wołanowa i zabrali mu chleb i śledzie. Wreszcie pobili robotnika garbarza.

Kiedy pan Z. zwrócił się ze skargą do przechodzącego oficera — kozacy wyparli się wszystkiego. Zawiedziony o zajściu policmajster przyjechał na miejsce i zdjął kozaków z posterunku.

Dla białostoczan!

Szanowny panie Redaktorze!

My robotnicy wraz z administracją fabryki Peltzer i Synowie w Częstochowie, za pośrednictwem Twojego poczytnego pisma wyrażamy współczucie pogromionym przez zgraję chuliganów w Białymstoku i prosimy o przesłanie ofiary do Komitetu pomocy w Białymstoku.

W załączeniu rb 68 kop. 84.

Robotnicy.*

P. S. „Dzwon Polski” donosił, jakoby zachodziły debaty w Komitecie białostockim co do pomocy, czy zniszczenia kupców, czy proletariatu, więc my proletariusze częstochowscy uważamy za święty obowiązek, aby wspomagać proletariatu białostocki bez różnicy wyznania.

*) Szczegółową listę ofiarodawców umieścimy w numerach następnych; (przyp. Red.)

Zamiast powinszowania z powodu ślubu panny Frydy Hasenfeld z panem Hermanem Kreskim — na rzecz ofiar mordu białostockiego Jakób Weinstok z żoną kop. 50.

Na rzecz ofiar pogromu Białostockiego zebrane od personelu Fabryki Papieru i Młynów w Częstochowie a mianowicie:

J. E.	—	rb. 1,50
M. S.	—	— 1 —
J. R.	—	— 1 —
J. Etinger	—	— 1 —
J. Lewkowicz	—	— 1 —
W. Wilczyński	—	— 1 —
H. Cymerman	—	— 50
M. Bursztyn	—	— 50
M. Cymerman	—	— 50
B. Neuman	—	— 50
B. Szyfbarbat	—	— 50
W. Broniatowski	—	— 35
Oprócz tego zebrano od różnych osób	—	rb. 3,15.

Razem: rb. 12,50

(D. c. n.)

Telegramy.

PETERSBURG, 2. TAP. W pałacu peterhowskim odbył się Najwyższy przegląd wojska przybyłego z Kronstadtu.

WARSZAWA, 2. TAP. Uzbrowiony tłum ludzi strzelał na ulicy Oboźnej do rewirowego bez skutku. Rewirowy ostrzeliwał się. Napastnicy zbiegli, zastrzelili po drodze strażnika.

Wczoraj trzech uzbrojonych ludzi zrabowało w składzie wód mineralnych przy ulicy Marszałkowskiej 75 rubli. Sprawy zbiegli.

JARANSK, 2. TAP. Pocztyljon Czyżew, który zdefraudował 18,000 rubli w drodze z Warnawina do Jaranska przynajmniej i zwrócił pieniądze, poczem został aresztowany.

TOMSK, 2. TAP. Nieznany człowiek w uniformie intendenty podniósł z mikołajewskiej izby skarbowej 17,500 rubli na mocy fałszywej depeszy.

BIRNCA-ALEKSIEJEW, 2. TAP. Podpalone zostały zabudowania dworskie we wsi hr. Szeremietiewa.

JUZOWKA, 2. TAP. Wiościanie spalili w osadzie Liger, w pobliżu stacji Jasnowataja 170 stogów siana, dom leśniczego, którego rodzina ledwie z życiem uszła.

JAROSŁAW, 2. TAP. Uwolniony został z więzienia jeden z politycznych, po odsiedzeniu czterech miesięcy.

TEODOZJA, 2. TAP. W przeważnej części półwyspu kercyńskiego urodził o tyle jest lichy, że niema czego zbierać. Bydło wyniszczzone, z powodu braku paszy, częściowo sprzedali, częściowo pędzą do miejscowości górskich.

Z posiedzeń Dumy.

PETERSBURG, 2. TAP. Posiedzenie otwarto o godz. 11 m. 45. Prezyduje Muromcew.

Ogłoszono telegramy powitalne grupy parlamentu francuskiego międzynarodowego sądu polubownego z powodu utworzenia grupy rosyjskiej, grupa angielska nadesłała dla członków grupy rosyjskiej biuletyny z wiadomościami aktualnymi.

Kopię decyzji senatu z powodu pierwszych rozdziałów Nakazu przekazano komisji 19-stu.

Minister skarbu wniósł projekt prawa o rewizji ustaw podatkowych z nieruchomości w miastach, osadach i miasteczkach, oraz projekt podwyższenia akcyzy od wyrobów tytoniowych i zmiany niektórych postanowień, dotyczących fabrykacji tych wyrobów. Oba projekty przesłano do komisji skarbowej.

Wynikają debaty z powodu skierowania sprawy co do przedstawionego przez ministrów: spraw wewnętrznych i skarbu projektu asygnowania 50 milionów na pomoc żywnościową dla gubernji nieurodzajnych.

Mówią: Nabokow, Jakuszkin, Anikin, Wasiljew, Wołkonski.

Prezydujący, reasumując dyskusję, daje pod głosowanie wniosek, aby przesłać projekty ministrów najpierw komisji żywnościowej a następnie budżetowej, które w końcu na wspólnej naradzie omówią projekty.

Po wznowieniu debat nad projektem prawa o wolności zgromadzeń, Gałecki podaje go ostrą krytykę, uważając, że jest on silnie krepującą robotników. Dalej mówca wyraża szereg ogólnych spostrzeżeń. Partja wolności ludzi nie chce się liczyć z ruchem ludowym, wyłącza dyskusję o rewolucji; z drugiej strony tacy mówcy, jak Grodeskul i Pietrażyci sceptycznie zapatrują się na losy projektów prawnych Dumy. W takich warunkach otrzymuje się przeciwieństwo. Albo wcale nie trzeba

stanowić praw, albo trzeba je ściśle redagować. Oczywiście partja wolności ludzi w połączeniu z hr. Heydenem utworzą większość, a wówczas skrajna lewica będzie zmuszona naprawdę mówić do głuchej przestrzeni.

Prof. Maksym Kowalewski wyłożywszy pokrótce wzory prawodawstwa kontynentalnego i anglo-amerykańskiego oraz poglądy uczonego angielskiego Damseya, oświadcza, że w kraju z niepełną konstytucją całkiem zbędne jest prawo o zgromadzeniach. Z tego punktu widzenia mówca zupełnie przyłącza się do idei, wypowiedzianych przez młodą rosyjską partję socjal-demokratyczną i uważa projekt prawa o zgromadzeniach za najmniej udany. Podaje swój głos przeciwko przesyłaniu projektu do komisji. (Burzliwe oklaski, po lewej stronie ruch w sali.)

Po mowie ministra sprawiedliwości i głównego wojenno-morskiego prokuratora, dano głos głównemu prokuratorowi wojennemu, generał-lejtenantowi Pawłowowi.

Nie zdażył prokurator wejść na trybunę, gdy rozległy się potężne krzyki z lewicy: Prez! Karl Morderca! Won!

Silny dwonek: przyzującego, który oświadcza, że zmuszony będzie przerwać posiedzenie.

Prokurator stoi na trybunie. Hałas, wzburzenie i krzyki wzmagają się: „Lepiej przerwać! Na dół katów! Nie chcemy słuchać zabójcy! Na dół kata Szmidra! Prez!”

Prezes ogłasza przerwę, schodzi jednocześnie z prokuratorem z trybuny.

Posłowie wstają z miejsc. Hałas i wzburzenie wzrasta. W chwili gdy prokurator ukazał się z poza kolumn, takie same krzyki powtarzają się. Rozlega się stuk o pulpity. Wrzenie. Prokurator przy niemiłkającym krzyku porzuca sale.

Incydent ten poprzedził referat Karawajewa z komisji o zniesieniu kary śmierci. Referent jest za zniesieniem kary śmierci i motywuje to szeregiem przykładów z okresu rewolucji francuskiej i historii porwulucyjnej. Mowę jego spotkała burzliwa owacja.

Minister sprawiedliwości bronił zasadniczo kary śmierci. „Trudno teraz odróżnić rewolucjonistów od anarchistów, z którymi państwo winno walczyć nawet środkami karnymi. Zmiana kary śmierci oznaczałaby zerwanie się przez państwo obrony swych wiernych synów od zgubnych rąk złoczyńców” (krzyki: dosyć, dosyć!)

Prezydujący zwraca się do lewicy i oświadcza, że takiego sposobu przerywania dyskusji w Nakazie Dumy niema; lewica milnie centrum i prawica oklaskuje prezydującego.

Minister kończy mowę oświadczeniem, że zgadza się zaprojektować zniesienia kary śmierci za niektóre, kwarantannowe przestępstwa polityczne.

Główny prokurator wojenno-morski powiedział tylko kilka słów, że nie zgadza się na komentarze Dumy co do § 55 ustanowienia Dumy. (Podnoszą się okrzyki: Powiedz pan Birliewowi, żeby podał się do dymisji!)

Potem nastąpił incydent z Pawłowem.

PETERSBURG, 1. TAP. Dnia 22 czerwca n. st. wniesiono do Dumy państwowej referat o bezpłatnem rozsyłaniu urzędowych sprawozdań stenografowanych z posiedzeń Dumy do gubernjalnych i powiatowych zarządów ziemskich jak również magistratów miejskich, a także do wyższych zakładów naukowych, towarzystw naukowych, bibliotek publicznych, po jednym egzemplarzu na 15,000 mieszkańców, Komisja wydawnicza uchwaliła w razie uznania za niezbędne powiadomianie ludności o uchwałach motywowanych o przejściach do rozpatrywania spraw następnych lub mów wnosić propozycje do Dumy za podpisem nie mniej niż 30 członków rezolucji komisji, która przedstawi całkowitą uchwałę Dumy.

KAPSTADT, 2. TAP. Na bardzo liczny mityngu ze współudziałem wielu przedstawicieli prawodawczego zebrań, na czele z muncypium przjęta została rezolucja wyrażająca swe oburzenie z powodu pogromów żydowskich w Rosji.

Zamachy na policje.

WARSZAWA, 2. TAP. Dziś w południe w różnych dzielnicach miastach jednocześnie dokonano pięciu zbrojnych napadów na policje.

Zabici: rewirowy i stojkowy, ranieni rewirowy, stojkowy i strażnik ziemski.

Sprawy umknęły.

WARSZAWA, 2. TAP. Z powodu nieustannych zamachów na członków policji, zdjęto w Warszawie wszystkie posterunki policyjne.

Wyroby skórzane

Wyroby kryształowe

Wyroby drewniane

Artykuły zbytku

Towary galanteryjne

Tylko ulica Dyrekeyjna № 5.

Nigdy niebywałe tanie ceny!

Ogromnie wielki wybór!

Nowość
KATOWICE,
1 minuta od dworca kolei.Nowość
KATOWICE,
1 minuta od dworca kolei.

Mydła — Perfumy

Intensywni do zegarków

P A S K I

Torebki fantazyjne

Bacność

Walizki podróżne

Portmonetki

Etuisy do cygar i papierosów

OKNA
wystawowe!

Louis Taterka

KATOWICE,

ulica Dyrekeyjna № 5.

Porcelana

SZKŁO

Rozkład jazdy.

Od strony Warszawy do Sosnowca.						Od strony Sosnowca do Warszawy.					
N	Pociągi	Przyjazd o godzinie	Postój min.	Odjazd o godzinie	Czas	N	Pociągi	Przyjazd o godzinie	Postój min.	Odjazd o godzinie	Czas
1	Kurjer	4,19	8	4,27	po północy	56	Osob.-tow.	12,09	15	12,24	w nocy
19	Zwyczajny	6,34	10	6,44	rano	20	Zwyczajny	1,52	10	2,02	"
55	Osob.-tow.	9,04	20	9,24	"	2	Kurjer	2,43	08	2,51	"
9	Pocztowy	11,37	10	11,47	przed poł.	40	Miejsc. zw.	—	—	5,25	rano
15	Zwyczajny	2,37	8	2,45	po południu	16	Zwyczajny	9,44	08	9,52	"
17	"	5,43	10	5,53	"	6	Pospieszny	11,19	10	11,29	przed poł.
5	Pospieszny	7,19	8	7,27	wieczorem	10	Pocztowy	3,36	10	3,46	po południu
37	Tylko z Piotrkowa zw.	8,47	23	9,10	"	18	Zwyczajny	6,34	08	6,42	pod wieczór
39	Zwyczajny	12,—			Miejscowy w nocy	38	do Piotrk.	9,59	10	10,09	wieczorem

Markus Gradstein
dom handlowo-ekspedycyjny w Herbach i Częstochowie,

załatwia punktualnie i możliwie tanio, cenie towarów na komorze w Herbach, jak również wysyłkę towarów za granicę.

Udziela chętnie wszelkich informacji, w zakres ekspedycji wchodzących, jak: opłat celnych, opłat przewozowych i t. p.

Adres dla korespondencji krajowej: Markus Gradstein Częstochowa, dla korespondencji zagranicznej: Markus Gradstein Preus-Herby. Adres telegraficzny Gradstein Częstochowa.

142-30-3

Ostatnia Nowość!

Zegar toaletowy z lustrem i muzyką „Symfonia”. Chcącym dostarczyć sobie, rodzinie i gościom wiele przyjemności, radzę nabyć samogrający zegar toaletowy z piękną muzyką „Symfonia” grający głośno, delikatnym i przyjemnym tonem walce, polki, opery, pieśni narodowe, naprz., „Halka”, „Mazur”, „Pas de Espagne”, „Węgierka”, „La Marseillaise”, „Krakowiak”, „Marzyczący się swoją regularnością chodu. Oprócz tego zegar ten jest piękną ozdobą dla stołu piśmiennego lub toaletowego. Wysyłam wyregulowany do minuty z poręczeniem za prawidłowy chód i trwałość muzyki na 6 lat, niezwłocznie po otrzymaniu obstalunku bez zadatku za zaliczeniem pocztowem. Cena takowego w eleganckiej polerowanej szafce ze szlifowanym lustrem paryskiej roboty zamiast 20 rb. tylko na krótki czas 6 rb. 75 kop. i 7 rb. 50 kop. Adres: Wyląc na sprzedaż w centralnym składzie genewskich zegarków

Dom Handlowy Jakubowicza, Warszawa, ul. Próchna № 10.

Cukiernia A. Wistehube

w Sosnowcu,

zawiadamia Szanowną Publiczność, że przeznaczają

20 proc.

z całodziennego obrotu w piątek dnia 20-go b. m.

na rzecz ofiar rzezi białostockiej.

Zginęła ślubna obrączka z napisem Zygmunt Szttyler. Łaska wy znalazła zechce złożyć w Redakcji Dziennika. 451-1-1

Pokój kawalerski

zaraz do wynajęcia, może być z całodziennym utrzymaniem.

300 kercy wapna lasowanego do sprzedania. Cerkiewna 11. 449-1

Mam kuca

(lat 5) do sprzedania. Wiadomość ul. Wieluńska, skład apteczny Warszawski. 450-1-1

Byli uczeń 8-klasista, Poszukuje korepetycji lub innego zajęcia. Oferty snb. „HM” Tanie do sprzedania

Lokomobila

ośmiokonna tania do sprzedania. Wiadomość w Redakcji. 345-3-1

Sprzedam

na dobrych warunkach

128 mórg gruntu,

w okolicy pięknej, osiem wiorst od Zawiercia obok wsi Morsko.

Adres: Dwór Skarżycze, poczta Zawiercie. 426-5-4

Do wynajęcia

pokój z kuchnią, a także sklep. Nowa 10, vis a vis stacji Herbskiej. 448-3-1

Do wydzierżawienia

zaraz donacyjny folwark DZBÓW, w dobrej glebie, ze znaczną łączną przestrzenią, pod Częstochową. Traktować należy wprost z właścicielką: J.W. Senatorowa Gutowcew, Aleksandra, przez Staro-Radziwiłłów Dr. Zel. Warsz.-Wiedeńska. Informacje kancelarja Regenta W. Malkowskiego w Częstochowie. 462-1-1

FRITZ FINK

Katowice, ul. Dyrekeyjna № 9.

Najtańsze źródło zakupu białych wełnianek, trykotaży, spodnic, bluzek i parasoli.

Towary LNIANE.

Kolosalny wybór! — Najtańsze ceny!

Tylko ul. Dyrekeyjna № 9, w pobliżu Dworca. 408-10-1